

Wszystkie **księgarnie i poczty** przyjmują prenumeratę.

TYGODNIK

poświęcony

przystępnemu wykładowi wszystkich gałęzi nauk przyrodzonych, praktycznemu ich zastósowaniu do potrzeb życia, tudzież najnowszym odkryciom i wynalazkom.

Prenumerata roczna 6 tal., kwart. 1 tal. 15śg. **na pocztach** 1 tal. 26 śgr. 3fen. kwartalnie.

Rok 1. №. 30. 1856.

AFORYZMY O ESTETYCE PRZYRODY.

List III.

„Freue dich, höchstes Geschöpf der Natur, du fühlest dich fähig,
Ihr den höchsten Gedanken, zu dem sie schaffend sich aufschwang,
Nachzudenken."

Göthe Metamorphose der Thiere.

Roślinność jest pośredniczką estetycznego wrażenia piękna w świecie martwym.

Świat i ziemia są w pewnem znaczeniu istotami żyjącemi. A zatem, pytasz, ta natura, ta niema i zimna skała, ta góra, to morze, roślina a nawet i zwierzę miałoby mieć duszę? Tak jest! Nie zmarszcz na takie dictum Twojego pogodnego czoła, nie myśl, że jakie pogańskie głoszę zasady. Porozumiejmy się: ostatecznie może się zgodzisz ze mną na jedno.

Nie zaprzeczysz, że każdy utwór sztuki ma duszę, nadającą martwemu kamieniowi, zimnemu obrazowi prawo do nieśmiertelności, nadającą mu niespożytą czasem wartość. Tę duszę w zimny kamień, w martwe płótno tchnie idea twórcy. Ta idea zrodzona przed utworzeniem dzieła w swej pierwiastkowej postaci w fantazji artysty, ożywiając martwy kamień, prowadząc rękę malarza, w harmonją wiążąc tony muzyka, mistrza słowa uskrzydlając owionie cały utwór owym urokiem, który przejmuje dreszczem uwielbienia. Z harmonijnych i symetrycznych kształtów wygląda idea autora, mówiąca do nas tak potężnym głosem.

Przypatrz się grupie Laokoona, której odlew znajdziesz w nowem muzeum berlińskiem. Laokoon z śmiertelnym bólem na twarzy, objawiającym się we wszystkich członkach jego ciała, walczy z wężami, które oplotły jego ciało i wznoszą jadowite języki, by mu zadać raz śmiertelny. Od razu poznasz, że tu ideę siły męskiej i bólu chciał uzmysłowić twórca. Przejdź się po dolnej galerji starego muzeum, tam Cię uderzy wysoka, chuda postać Cycerona okrytego togą, prawiącego w obec senatu. Na jego czole spoczywa zimna powaga, w jego ściętych ustach wyraża się pewność siebie, w całej postawie niezachwiane niczem postanowienie. Otóż masz przed sobą ideę wielkości oratorskiej.

Ta idea, stanowiąca żywotność utworu sztuki, do tyla jest ważną, że dla wielkości idei chętnie wybaczymy artyście zaniedbanie w szczegółach.

Kilka śmiałych a nawet niedbałych rysów pędzla Rafaela więcej dla znawcy mają wartości niż najstaranniej wykończony w szczegółach obraz miernego artysty.

Czem poezja przemawia do duszy? Zapewne, że nie samym dźwiękiem słów, nie samym tylko spadkiem i rytmem, ale piękną myślą, której pomaga piękna szata, w którą się obleka.

Piękno idei objawione na zewnątrz harmonją kształtów, symetrycznem ich połączeniem, oto talizman, którym utwór sztuki oczarowuje widza lub słuchacza.

Mając w następnym moim wywodzie badać duszy naturę, uprzedzam, że pomijając człowieka i świat zwierzęcy, ograniczę się na dochodzeniu tej duszy w świecie martwym, w ogólności w częściach należących do składu krajobrazu.

Dziwną zaiste wyda Ci się myśl, że tę samą duszę, którą ożywiony jest piękny posąg, piękny obraz i piękna muzyka, że tę samą duszę ma mieć niema, martwa, niezmienna nigdy skała, albo woda szemrząca i biegiem naśladująca tylko życie, albo roślina, albo zwierzę.

Myśl ta oparta na objawach zewnętrznego świata, bardzo jest naturalną. — Przypatrz się ze mną roślinie.

Korzeniem tkwi w podziemnej ciemnicy, koronę wystawia na słoneczne światło, w kolorze łączy światło i cienie, a wonią wylewa się żywotność jej w eter ją otaczający. Roślina kiełkuje, rozrasta się podług pewnych, ścisłych i nieodmiennych praw symetrji w gałęzie, pokrywa liściem, ozdabia kwiatem, więdnie i kończy swój żywot — ale tylko pozornie — bo z przyszłą wiosną znów odżywa i znów kwitnie. Jak człowiek opromieniony z jednej strony światłem ideału, z drugiej ocieniony ciemnią materjalnych potrzeb, jak utwór sztuki do dwu należy światów, tak i roślina należy do dwu światów: światła i cieni.*) Roślina rozwija się mocą własnej żywo-

*) „Wenn der Stamm zum Himmel eilet
Sucht die Wurzel scheu die Nacht;
Gleich in ihre Pflege theilet
Sich des Styx, des Aethers Macht.
Halb berühren sie der Todten
Halb der Lebenden Gebiet."

Klage der Ceres. Schiller.

tności, mocą zdolności i energji życia od kształtów najprostszych do kształtów złożonych, coraz nowych, coraz odmiennych, podlegających zawsze pewnym prawidłom symetrji i harmonji.

Patrz, jak roślina zwolna rozwiniona
Rosnąc roztęża się w liście i grona.
Kiełkuje z siemienia, jak skoro ją ziemi
Płodne łono na życia wypuści swobodę
Pięknych liści wiotką urodę
Kąpiąc światła promieńmi ciepłemi.

W siemieniu siła już drzemie; pierwowzór w zaczątku
Spoczywa zamkniony w obsłonek zakątku,
Liść i korzeń, zapłodek tylko bez formy i barwy;
Sucho rdzeń żywie spokojne życie chowając
Wzbija się wzgórę, łagodnej wilgoci ufając,
I uwalnia się zaraz z pod ciemnej nocy larwy.
Proste są kształty zjawisk pierwotne;
Oznaczają się niemi i roślin pierwociny.
W ślady gonią, wznosząc się, inne pędy lotne
Kolankowato się piętrząc pierwszej rośliny
Wznawiają obraz...."

Göthe: Metamorphose der Pflanzen.

Otóż ta energja i zdolność rozwijania się mocą własnej siły, jednem słowem, ta żywotność objawiająca się na zewnątrz charakterystycznością i bogactwem kształtów, stanowi wewnętrzność rośliny, jej duszę. Tą żywotnością, która, zda się, wypływa z uczucia ludzkiego udzielającego się zmysłowemu światu, łączy się roślinność tak blisko z myślą i duchem ludzkim, bo ta żywotność jest pokrewną żywotności człowieka.

Tej żywotności i świat organiczny pozbawionym nie jest. I skała nieruchoma i góra i kamień, morze i rzeka mają siłę i zdolność życia. Poeci używając porównania: „niezmienny jak skała" rządzą się zewnętrznem tylko wrażeniem, jakie poza jej poważna i nieporuszona niby żadną ludzką siłą wywołuje. Przypomnij sobie, że ta skała przed wielu wiekami była płynem, wodą teraz skrystalizowaną, przypomnij sobie, że cały świat zewnętrzny polega na nieustającej przemianie form i kształtów, których materjał istniał już w pierwszym dniu stworzenia w łonie natury, a przyznasz, że i ta skała musi mieć zdolność życia jeżeli nie z innej przyczyny, to przynajmniej z tej, aby nie przestała być tem, czem jest teraz. Pozorna wszakże martwość geologicznych żywiołów sprawia wrażenie smutku, tęsknoty. Wspaniałym jest widok morza, przedstawiającego obraz nieskończoności; ta wspaniałość pierwszego wrażenia łączy się wkrótce z uczuciem niepokoju. Człowiek złączony wątłą tylko deską z światem, skończonym uczuje się za słabym, aby myślą sprostał tej chociażby pozornej tylko nieskończoności. Wzniosłym będzie obraz potężnej, niebosiężnej skały, gdy z rana o wschodzie słońca wśród czeluści jej ujrzysz igrające lekkie mgły, niby duchy powietrzne, nadstawiające powiewne piersi, by jasną wziąść pozłotę od słonecznego promienia. Ale ów obraz tak wzniosły potrwa tylko króciutką chwilkę: gdy słońce się wtoczy na widnokrąg i rozproszy owych duchów gromadę i tylko zostawi nagą, zimną skałę bez widziadeł fantazji, któremi ją ozdobiła natura, znużysz się, i zapadniesz w tęskną zadumę.

Wystaw sobie, luba Heluniu, że się patrzysz na krajobraz, w którym masz na prawo oczernione starością, porysowane ostremi brzegi urwisko skały, u stóp jej szemrzący strumyk, nad sobą nieruchome sklepienie nieba, po którem przelatują ptaki.

Ta martwa i zimna skała pomimo charakterystycznego kształtu nie przemówi żywym głosem do Twojej duszy i ten strumyk szemrzący i kłamiący życie nie i to nieruchome niebo nie.

Przypominam sobie w tej chwili, luba Helciu, godziny poświęcone przeglądaniu Album Wileńskiego. Przypominam sobie, jak piękną chmurą tęsknej zadumy powlokło się Twoje tak jasne zazwyczaj czoło, gdyśmy się patrzali na widok Ostroga. Na lewo widziałaś ruiny starego zamku i olbrzymim słupem łamiący się cień jego, na prawo księżyc oświecający krajobraz i przeglądający się w wodzie. Gdym chciał przewrócić kartę, by następny obejrzeć pejzaż, tyś mię wstrzymała i patrzałaś raz jeszcze. „Helciu, ty szukasz łódki Carona?" zapytałem. — Otóż takie uczucia ujemne tęsknoty, zadumy, smutku budzą żywioły geologiczne. Uczucia te również napełniają estetycznem zadowoleniem i w sztuce mają swoje prawo.

Wystaw sobie tę samą skałę, o której cotylko mówiłem, na bogatym kobiercu łąki, niech na grzbiecie tych skał staną igłowate sośniny, niech drzewa i krze okolą skałę, a będziesz miała krajobraz, który głosem żywym przemówi do Twej duszy, rozweseli serce.

Kształty bazaltów, słupy skał piaskowych pod wszystkiemi strefami są równe, świat zwierzęcy tylko w przelocie należy do składu krajobrazu. Geologiczne prócz tego żywioły, kamienie i morze nie nadają krajobrazowi charakterystycznego znamienia, nieruchome niebo zajmie tylko na chwilę, wszystkie te części zaś, gdy same tworzą krajobraz, nie mają dążności do zaokrąglenia się w jednę artystyczną całość, tak aby go można pochwycić jednym rzutem oka.

„Widok piramidy góry Monte d'Osero (mówi Bratranek) pomiędzy dwiema Luzinami należy zaiste do tych, które najwięcej obudzić mogą zmysł dla piękna form i kolorów; nad sobą masz błękit nieba o wielu odcieniach, przed sobą szlachetne kontury skał jakby błękitem owiane. A jednak nadmorskie mirty, rozmarynowe krzewiny, jednostajne drzewa oliwne a nawet bujna wegetacja morska po nad pijaną obielonym brzegiem u stóp skał dotykających morza innym do serca przemawiają głosem niż owe wspaniałe kolory i formy," Jakoż roślinność ma obok wielkiego bogactwa kształtów i barw, obok nieprzebranej odmienności w jej odcieniach wyraźną dążność do zlania się w jednę harmonijną całość. Roślinność ożywiając geologiczne żywioły, łączy takowe i spaja, sama zaś charakterem jedności w jakiembądź połączeniu, czy to jako las, czy jako łąka, step, gaj się odznacza.

Kochana Heluniu, zwiedzałaś przed laty część małą gór szląskich. Przypomnij sobie drogę wiodącą ze starego zamku Fürstenstein do nowego. Zajrzawszy ze zrębu skały w głąb przepaści, zapadającej pod stopami widza, ujrzałaś na tle nisko i gęsto rosnących krzewów sterczące najróżnorodniejsze drzewa, z pomiędzy nich wyzierające jakby nurtem wody wyżłobione okopcone skały, a w samym dole wężowym biegiem płynący strumyk. Z jaką rozkoszą podziwiałaś wtenczas tę jedność w rozmaitości, to bogactwo kolorów jednego w setnych odcieniach, to bogactwo kształtu jednego w setnych odmianach. A jednak ten obraz tak bogaty, tak obfity w odmienne kształty i barwy zdołałaś uchwycić jednym rzutem oka, pojąć od razu jako jednolitą, piękną całość i byłabyś zdolną cały krajobraz przenieść na płótno.

Estetyka żąda po utworze sztuki pięknej, aby pojedyńcze jego kształty i części podtrzymywała jedność idei. Dla pejzażysty i poety natury w zachowaniu tej jedności ta się nastręcza trudność, że w pięknie natury pomimo częściowej tego piękna doskonałości znachodzi wszędy pewną dowolność i przypadkowość. Nieubłaganą konieczność będąca koniecznym warunkiem sztuki, której prawdziwy artysta w naturze dopatrzyć się nie może a która go jedynie zadowalnia, spoczywa tylko w naturze ludzkiej i dla tego artysta nie zadowoli się,

póki swego przedmiotu w krainę prawdziwego piękna nie wczaruje. Malarz więc pejzażów, gdy odgadnie tajemnicę praw, które poruszają ludzkie serce, gdy odgadnie analogją pomiędzy uczuciami serca, harmonizującemi z wrażeniami zewnętrznego świata stanie się prawdziwym, wyższym malarzem-artystą. Pejzaże więc, roszczące prawo do artystycznej wartości, łączyć się powinny same w sobie pewną charakterystyczną myślą, powinny być wyrazem pewnej idei, albo pewnego uczucia *). Samo nagromadzenie mnóstwa kształtów, wody, góry, doliny i t. d. ta bezmyślna rozmaitość obrazowi nie nada artystycznej jeszcze wartości. Nie wyłącza się tem bynajmniej wnętrznej rozmaitości kontrastów. Jeżeli się takowe jednakże bez związku z sobą rozpadają, natenczas obraz zawiera nie jeden ale kilka krajobrazów. Ztąd, jeżeli krajobraz jako całość estetyczne sprawia zadowolenie, widać, że wnętrzne nastrojenie duszy artysty z wszystkich części, z wszystkich szczególnych połączeń kształtów, z ich stósunku do siebie, z rozdzielenia światła i cieni najwyraźniej wygląda.

Tę możność ujęcia krajobrazu jako jednolitą całość ułatwia malarzowi roślinność, będąca sama jednością i łącząca porozrzucane na pozór bez myśli żywioły, tworzące krajobraz. Jak kobiety, co w czystej dłoni dzierząc berło obyczajów łączą i wiążą, co rozprzęże waśń i nienawiść, spajając w waśni rozdarte siły ogniwem jedności i zgody, szerząc obyczajowości prawidła i przy ognisku domowem wszczepiając miłości i zgody zasady, tak roślinność w dziedzinie martwej natury łączy i spaja poruzrzucane niby bez ładu żywioły.

Naturalna, że przy takowem zapatrywaniu się konieczną jest czynność ducha.

„Piękność, urok, wiosna, wszystko to jest niczem (mówi Börne). Wszystkiem jest młodość. Duch człowieka jest zwierciadłem, co się w niem przegląda, to zaś i wygląda. („Was hineinschaut, schaut heraus").

Ta czynność ludzkiego ducha, będącego zwierciadłem i dla piękna natury, bo w niem się dziewicza jej postać, chociaż już zidealizowana i uduchowniona przegląda, dziwnie pięknie objawia się w poezji naszego ludu jako też w poezji naszych wieszczów, i w utworach sztuki artystów.

Z poezji ludu przekonasz się, że dziecięca jego fantazja, szukając w zmysłowym świecie odpowiednich uczuciom kształtów, znajduje takowe w roślinności, że dlań roślinność najpotężniejszym jest mówcą martwej natury.

Z pojęć i ze znaczenia, jakie roślinność ma dla poety i malarza poznasz estetyczną jej wartość. Widoki poety i malarza będą rozleglejsze, wszech-stronniejsze, głębsze i przeto prawdziwsze. W pojęciach ludu podziwiać będziesz naturalny instynkt, z pojęć artystów zdobędziesz podstawę, na której gmach estetycznych pojęć śmiało budować już można. Pojęcia ludu nam będą wskazówką, pojęcia poetów piedestalem.

Uprzedzam, iż w wywodzie moim, w którym wysnuję pojęcia artystów i poetów poruszę wszystkie kształty piękna natury, bo wielostronność ich pojęć mimowoli naprowadzi mię na to.

Pojęcia ludu o naturze znajdziesz już to w mythologji już to w poezji.

Dziecięca i uzmysłowiająca pojęcia abstrakcyjne fantazja ludów, dziwnym instynktem odgadująca tajniki, naturalnem uczuciem pojmująca piękno natury o wiele więcej utworzyła bóstw leśnych, aniżeli górskich i wodnych.

Łagodność, przychylność dla człowieka jest tamtych znamieniem, tych znowu charakterem nienawiść, złośliwość, nieprzyjaźń z człowiekiem, nastawanie na życie jego.

Przypomnij sobie świteziankę, ową boginię wód, jak podstępną i udaną miłością nęci młodego chłopca na wodne tonie, wiarołomstwem skrzywia mu usta i gubi, gotując mu na miękkiéj pościeli wód grób wieczny.

Przyjazne człowiekowi rusałki, elfy, karły leśne, i inne nimfy czuwają nad nim i pomstą grożą nieprzyjaciołom człowieka. Dryady i melijskie nimfy, z zieleni łąk i lasów odzywają się do człowieka głosem pocieszenia. Poeta niemiecki ten charakter bóstw leśnych pięknie wyraził w wierszu:

Am besten geschäh' dir,
Du legtest dich nieder,
Erquicktest im Thaue
Ermüdete Glieder,
Genössest der immer
Dich meidenden Ruh';
Wir flüstern, wir säuseln,
Wir rieseln dir zu.

Słowiańska Przypołudnica (duch pól) objawiająca się już to w postaci mężczyzny pod nazwą Południczek, już to w postaci niewieściej jako Południca (Hanus słow. mythologja Linde St. j. p.) chodząca o skwarze południowego słońca po polach gotuje nieszczęście tylko złym.

Badając przyczyn tych zgodnych pojęć wszystkich niemal ludów znachodzimy je w charakterze natury. Żywioły stałe i płynne są obce żywotności i wnętrzności człowieka.

Śledząc dalej pojęć mithologicznych, widzim, iż pewne rośliny pod opieką pewnych pozostają bóstw. Lud nadaje drzewom pewne idealne znaczenia, tłómaczące się zawsze przedmiotowością wrażenia, jakie wywołuje.

Dąb, symbol siły i potęgi poświęcony bogowi światła Jasenowi. Miła i łagodna lipa oddana w opiekę Bogini miłości, Ladzie albo Krasopani.

Niepożytość drzewa indyjskiego cedru uprawnia Indów cedr nazwać drzewem boskiem. Chwilowe podobieństwo cyprysu do płomienia, wzbijającego się w górę nadaje mu podług wyobrażenia jednych ludów znaczenie drzewa rajskiego i gdy znowu ponura i martwa poza jego uprawnia Greków poświęcić go ponuremu władzcy Hadesu.

Bzy uchodzą w wyobraźni ludów słowiańskich za siedlisko złych duchów. Słowianie nazywają je po prostu Bězowé; ażeby ich jednak nie drażnić dają im miano: dobre lude.

Mdłe wrażenie, jakie wywołuje krzew ten, w stanie dzikości rosnący w ponurych, odległych miejscach, o słabym, nędznym pniu, o wązkich liściach, na których czarne robactwo się roi, o białem kwieciu, którego woń zrazu mile drażni, później odurza, wyjaśnia znaczenie, jakie mu lud nadaje. Duchy owe nazywali Słowianie także parstuki (prst-palec jak palec wielki) dla karłowatego ich wzrostu, uchodziły one za duchy podziemne, mające czarne, zabójcze plany.

Mytologja ludów, luba Helciu, przekonywa o pewnej sympatji pomiędzy kształtami roślinności, a kształtami myśli ludzkiej, która na niskim stopniu wykształcenia szuka odpowiednich pojęciom zmysłowych kształtów, których natura obficie dostarcza w świecie roślinnym.

Przypomnij sobie, luba Helciu, tysiączne porównania wzięte z roślinności w poezji ludowej w zbiorze Żegoty Pauli, którego czytaliśmy wspólnie z tak wielką rozkoszą. Przedmioty wzięte z natury, a najczęściej z roślinności zazwyczaj są tu pomostem łączącym luźne, a na pozór bez myśli i wewnętrznego związku zestawione dwuwiersze:

Stoi dąbek na wierzchołku skały
Pamiętaj Wiktosiu, żem dla Ciebie stały.

Jak dąb, symbol siły i niezmienności na skale stoi nieporu-

*) Porównaj Szylera: Ueber Matthissons Gedichte. Rozprawa ta zbijająca przesąd, wykluczający malarstwo pejzażów i poezją natury (Naturdichtung) z dziedziny sztuk pięknych, zawiera wyborne pojęcia o warunkach dobrego pejzażu.

szony tak niezmienną ma być miłość, jeżeli ma być prawdziwą. Miłość ta przetrwać ma wszelkie mrozy, jakiemiby świat ją chciał ziębić:

Listeczki opadły, gałązka została
Pierwsza jesteś dziewczę w życiu dla mnie stała.

Wiecznie odmłodniona i ożywiona ma się wynurzyć z wszelkich umartwień:

Na wysokiej górze trawka się zieleni
Niech się nasza miłość nigdy nieodmieni.

Jednakże życie i wpływy świata psocą się rozkosznej miłości a pełna igraszek zmienność nie da się wykląć z koła jej. Szczególnie serce dziewczyny, łatwiej ulegające tym igraszkom zmienych wrażeń, łatwiej także ostyga:

Ile jest listeczków w lesie na drzewinie.
Tyle niestałości masz w każdej dziewczynie.

Oczywista że i w życiu mężczyzny znajdziesz zmienność uczucia a dziewczyna, ufająca stałości mężczyzny nieraz się zawiedzie, jak ów, co na lichym gruncie zasiał pszenicę a zbiera zielsko:

Komu zesło żytko, a mnie sama wika
Zapomnieć nie mogę mego niewdzięcznika.

A gdy niewdzięcznik opuści płaczącą dziewczynę, jeździec słyszy tylko szum liści, rosnących i więdnących podług odwiecznych praw natury:

Szumiała leszczyna kiedym przez nią jechał
Płakała Jalusza kiedym ją zaniechał.

Kwiaty w poezji słowiańskiej są wyrazem uczuć, zachceń serca i jego przemian:

Stoi wierzba po nad wodą, kołysze się sobą
Czy ty tęsknisz za mną, jako ja za Tobą.
(Oleski: Pieśni).

Co się złączy z sobą mimowolnie, bez czarów, to w połączeniu przetrwać musi przez cały przeciąg istnienia, albo raczej zostanie osamotnione, bo należy do całości jak gałęzie drzewa:

Stoi jawór nad wodą, wiatrem pochyla się
Jak się z tobą nie ożenię, nie będę żenić się
(z poezji czeskiej).

Jak głęboki oznacza smutek, gdy kochanek legnie na śmiertelnej pościeli z rozmarynu:

Leży sobie w rozmarynie
Leży on tam zabity
Rozmarynem przykryty.

Jak pięknie poezja ludowa przypomina grób i zniszczenie, gdy przy odgłosie dzwona mówi o woniącym majoranie:

Marjanka piękna woni
Mej panience dzwonek dzwoni.
(Susil: poezja lud.).

Nigdy się nie unużysz śledząc tych delikatnych zastósowań poezji ludowej. Lud chwyta żywe krajobrazy, aby wyraziły, czego usta wyrazić nie zdołają, bo pierś zanadto uczuciem brzemienna, bo umysł ludowy nie zdoła pochwycić trwałego obrazu nagiej myśli. Kto zna erotyczne znaczenie jabłka, jakich westchnień i tajemnych płomieni nie wyczyta w tych kilku wyrazach:

Gdybym się ja niebał
Panienko twej zdrady
Szedłbym po jabłuszko
Do waszej zagrody.
(Susil).

Jak piękne szczęście przyszłości oznacza wiersz:

Przy kościele lipa stoi
Już my miła już my swoi.
(Kollar).

Tak całą historyą serca ludu możnaby odczytać kwiatami w znaczeniu, jakie różne narody nadają drzewom, w pojęciach, jakie z niemi wiążą, przebija się pewna odmienność, nadająca tym wyobrażeniom narodowy charakter.

Jodła ma dla ludów germańskich postać wesołą, ludom słowiańskim przypomina śmierć, dla tego z drzewa jodłowego robią trumnę.

Nie dacie nic innego
Tylko kęsek drzewa jodłowego
(z poezyi czeskiéj).

Dla tego podług serbskiej ballady „dwa wrana gawrana“ po bitwie na kosowem polu siadają na jodle, głosząc smutną wieść krainie serbskiej. Pieśń ludowa czeska ostrzega dwojga kochanków na szczycie szczęścia, których drzewa walące się przygniata ciężarem, pod grożącem nieszczęściem czarnym ptakiem, który siada na jodle.

Przysel knim czerny ptak sednul na jedliczku
(Kollar: Zpewanky)

Gdy w domowem gospodarstwie znajdzie się stół z jodłowego drzewa, jest to dowodem nędzy i ubóstwa:

Twój stolik jedlowy na nom obras czerny
A na tem obrasa len chlebik owseny.

(Dokończenie nastąpi).

CZĘŚĆ PRAKTYCZNA.

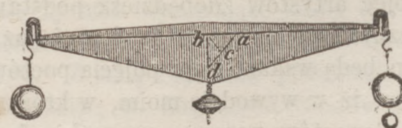
PRZEMYSŁ.

O wadze.

Rozbierzmy teraz te warunki, od których nadzwyczajna czułość zależy.

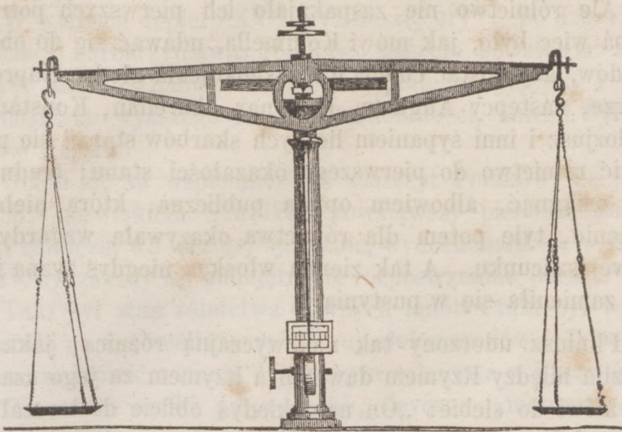
1) Punkt ciężkości bardzo blisko się musi znajdować punktu oparcia czyli zawieszenia; im mniejsza bowiem jest odległość tych dwóch punktów, tym łatwiej waga za dodaniem choć bardzo małej tylko przewagi natychmiast się przechyla, określając tym sposobem tym większy kąt przewagi. Nigdy jednak odległość ta zniknąć nie powinna, gdyż w takim razie za małą tylko przewagą drąg wagi prostopadle się ustawia.

2) Czułość wagi zawisła od długości ramion, czyli wzmaga się w miarę drągu długości. Łatwo pojąć można, z kąd to pochodzi; im dłuższe bowiem jest ramię, tym bardziej zbacza punkt ciężkości obu ciężarów, skoro te są nierówne, tym bardziej też punkt ciężkości ciężarów i drągu na bok jest zwrócony, tak, że każda mała przewaga kąt daje znaczny.



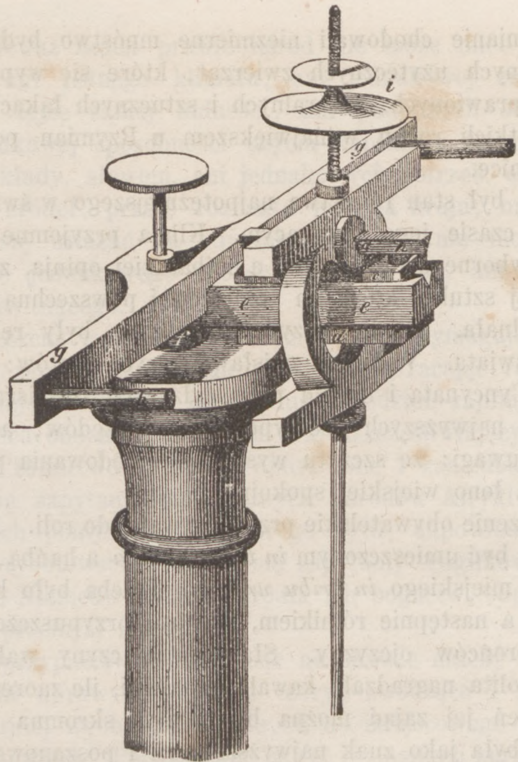
3) Drążek wagi powinien być ile możności lekki. W punkcie a wyobrazić sobie można skoncentrowany ciężar obu nierównych ciężarów $= 2\ P + r$, w punkcie d leży ciężkość drągu $= g$. Od stosunku obu tych ciężarów zależy punkt ciężkości ogólny, padający w punkcie c. Gdyby $2\ P + r$ było $= g$, musiałby punkt c paść dokładnie w środek pomiędzy a i d, im większa jest ilość $2\ P + r$ w stósunku do g, tym bliżej punkt c paść musi ku punktowi a, a tem samem tym bardziej za małą przewagą drąg się przechyli.

Waga chemiczna tym trzem warunkom najbardziej czyni zadosyć. Cztery główne części w jej składzie rozróżniamy: podstawek, drąg, język i szale. Język, umocowany prostopadle w samym środku drągu ku dołowi jest zwrócony i koń-



cem przebiega po małej podziałce gradusowej, na której wielkość kąta przewagi łatwo się spostrzega. W kierunku języczka stoi na drągu śrubka, a na niej obraca się z dwóch krążków złożona muterka, którą podnieść i zniżyć można. Jej podniesienie zbliża punkt ciężkości drągu do punktu jego podparcia i tym sposobem wagę czulszą czyni. Podobnego rodzaju śrubki umieszczone są na końcach obu ramion drągu do zregulowania równowagi przed użyciem wagi. Szale zaś są zwyczajnego rodzaju, zawieszone jednak zaokrąglonemi haczykami na ostrych krawędziach, aby tym sposobem zawsze tylko w jednym punkcie stałym, na ramiona tłoczyły.

Najważniejszą częścią wagi jest drąg. Następna rycina przedstawia nam dokładnie jego urządzenie, litera *i* oznacza nam śrubkę, którą można regulować czyli podnosić i zniżać jego punkt ciężkości; pod nią widzimy na boku mały krążek, przez który przechodzi stalowy prysmat ostrą krawędzią ku dołowi zwróconą. Prysmat ten dotyka z obu stron drągu dwóch małych blaszek agatowych, tak, że cały drąg dwoma punktami podstawy dotyka i takim sposobem bardzo lekko się kołysze. Części oznaczone literami *e e* spojone są z częścią, oznaczoną literami *g g*, i służą do tego, aby podniesione podchwyciły drążek, i prysmat stalowy nieco nad blaszki agatowe podniosły. Tylko w tej chwili, gdy wagi używać zamierzamy, spuszczają się te częci śrubką i prysmat podstawy się dotyka, gdyby bowiem prysmat ciągle na podstawie spoczywał, łatwoby się jego ostrze stępić mogło. Rozumie się, że zadaniem mechanika jest, zrobić oba ramiona wagi dokładnie sobie równe, gdy jednak małych błędów w wykonaniu mechanicznem uniknąć częstokroć trudno, należy koniecznie metodą ważenia poprawić możebne błędy. W tej mierze podajemy tu sposób niechybny, którego też użyć można z dobrym bardzo skutkiem, mając nawet wagę niedokładną. Ciało mające być ważonem kładzie się na jednę szalę, a na drugą dosypuje się tyle piasku drobnego, aż dokładna nie powstaje równowaga. Po zrównoważeniu składa się ciało, a na jego miejsce kładzie się tyle wag, ile znów do równowagi potrzeba; ilość włożonych wag dokładnie ciężkość ciała oznaczy. (Dokończenie nastąpi).



RÓLNICTWO.

RÓLNICTWO U DAWNYCH I TERAŹNIEJSZYCH NARODÓW.

(Pogląd historyczny)
napisał
Adam Mieczyński.

„Szczęśliwi gdyby dobro swe znać chciel „rólnicy!“ Virgiliusz.

(Dokończenie).

Stosunki handlowe i polityczne, które miały z Grecją i innemi narodami, uczyły ich niektórych szczegółów tej nauki. Rolnictwo Kartagińczyków w wysokiem nawet poważaniu było u Rzymian, jak nam to historja poświadcza*).

Jesteśmy w tej epoce, w której rolnictwo starożytne zaczyna mieć pewniejsze ślady, gdzie łańcuch jednostajny rozumowawania zaczyna w niem wiązać opinie i mniemania; — mówić mamy o rolnictwie Rzymian.

A naprzód rzeczą jest pewną, że naród poddany prawom Romulusa z początku był zbiorem, po większej części zbiegów i próżniaków; nadto rozumieć należy, że reszta Włoch była w doskonalszym stopniu cywilizacji, ponieważ w Rzymie za czasów Romulusa nie znano jeszcze sztuki pieczenia chleba, i pierwszy był Numma, następca Romulusa, który nauczył Rzymian mleć ziarna i używać je w postaci kaszy.

Nie będę śledził rolnictwa rzymskiego w jego postępie, jakim ku udoskonaleniu dążyło, ponieważ ten postęp odpowiadał naturalnie stopniowi cywilizacji, jak w każdym narodzie. Uważać go będę w największym stopniu doskonałości, jak go nam najsławniejsi agronomowie rzymscy, Katon, Waron, Kolumella, Pliniusz, Palladiusz i t. p. zostawili, albo raczej jak go sławny Rozier opisał.

Rzymianie uprawiali ziemię pługiem, tak doskonale przez Virgiliusza opisanym. Pług dźwigały woły. A lubo sposób używania marglu i męszaniny ziem do poprawy gruntów, mało był dla nich znajomy; jednak sposób robienia nawozu z istot organicznych, rozkładających się, tak wysoko był wydoskonalony, iż mało dziś używanemu ustąpić może.

Wszystkie rośliny, których ziarna mogły być zmielone i przydatne do robienia chleba, określali oni zazwiskiem *frumentum*. Zasiewali wiele jęczmienia, z którego chleb piekli. Zamiast jęczmienia używano zaś później pewnego gatunku rośliny far nazywającego się, którego Kolumella cztery naznacza rodzaje. Ziarno tej rośliny w wielkim u Rzymian było szacunku, przenoszono je nawet nad pszenicę.

Pliniusz powiada, że ten gatunek rośliny znosił srogość zimy i udawał się równie na gruncie suchym jak mokrym, zimnym lub ciepłym. Żyto u Rzymian w małem było poważaniu. Nazwiskiem jarzyn oznaczano: bób, fasole, groch, wykę. Z roślin okopowych używano: marchew, brukiew, lecz chrzan i kapustę najwięcej Rzymianie lubili.

*) Po wzięciu Kartaginy wszystkie księgi, napełniające biblioteki kartaginskie, były darowane Rzymianom, wyjąwszy 28 ksiąg o rolnictwie, napisanych przez kapitana Magona. Zlecono potem Decyuszowi Syllanowi tłumaczenie tego dzieła. (*Przypis autora*).

Rzymianie chodowali niezmierne mnóstwo bydła rogatego i innych użytecznych zwierząt, które się wypasały na dobrze uprawionych, naturalnych i sztucznych łąkach. Lecz ze wszystkich roślin w największem u Rzymian poważaniu były winnice.

Taki był stan rólnictwa najpotężniejszego w świecie narodu, w czasie jego kwitnącym. Klima przyjemne, ziemia żyzna, wyborne ustanowienia, a najbardziej opinja, zachęcały ich do tej sztuki, która im pomyślność powszechną i szczególną jednała. Okolice Rzymu uprawiane były ręką zwycięzców świata. Widziano najsławniejszych mężów: Serana, Kwinta-Cyncynata i innych przechodzących z zacisza domowego do najwyższych rzeczypospolitej urzędów; a co godniejsza uwagi: ze szczytu wysokości urzędowania powracających na łono wiejskiej spokojności.

Znaczenie obywatelskie przywięzywano do roli. Zaszczytem było, być umieszczonym *in tribu rustica* a hańbą, przejść do stanu miejskiego *in tribu urbana*. Trzeba było być właścicielem a następnie rólnikiem, aby być przypuszczonym do liczby obrońców ojczyzny. Sławniejsze czyny waleczności rzeczpospolita nagradzała kawałkiem ziemi, ile zaorem przez jeden dzień jej zająć można było; a ta skromna nagroda uważaną była jako znak najwyższej czci i poszanowania.

Rzymianie wreszcie nie zaniedbywali żadnej zręczności nauczenia się u obcych narodów rozmaitych sposobów, które do wydoskonalenia rólnictwa służyć mogły. Te to są ważne środki, których używali Rzymianie do wydoskonalenia rólnictwa i wydobycia z niego tych wielkich zamiarów i pomyślnych skutków, jakie praca i usilność codziennie im nastręczały. A co rzeczą jest dziwną, że najpiękniejsze w rólnictwie ustanowienia były pisane ręką najpierwszych królów i wodzów. Cycero, ten pierwszy statysta i filozof Rzymu, wówczas panującego nad światem, przeszedłszy wszystkie szczeble urzędowania publicznego i stanąwszy na najwyższym szczycie chwały, zachęca własnego syna do zamiłowania zawodu ziemiańskiego, mówiąc: „niema nic przyjemniejszego, nic lepszego, nic użyteczniejszego, szlachetniejszego i wolności godniejszego nad rólnictwo dla człowieka, chcącego żyć wolno i spokojnie.“

Ale ta epoka w Rzymie wielkiej rólnictwa pomyślności niedługo trwała. Chęć osiągnienia najpierwszych w rzeczypospolitej urzędów zajęła miejsce prawdziwej miłości ojczyzny i spokojności wiejskiego pożycia. Magnaci zaczęli wzniecać niezgodę między senatem a ludem; dopięli nakoniec swojego zamiaru, wmawiając pospólstwu, iż nastąpi nowy podział ziemi i zmniejszy się cena zboża, jeżeliby za jego pomocą osiągnęli urzędy, na które godzili.

Duma ustawicznie wzniecała domowe zaburzenia; pałano samym tylko duchem wojennym. Wszystkie źródła dochodów kraju wyczerpane były na wystawienie i wyżywienie wojsk licznych. Administracja majątków, powierzona wyzwoleńcom albo niewolnikom, niezmierne kontrybucje, nakładane arbitralnie na rólników, wszystko mniej dobrze wpływało na stan rolniczy, a więc i zamiłowanie do niego stygnąć poczęło. Uprawiający przedtem obszerne łany, ograniczyli się dozorowaniem szczupłych ogrodów. Prace wiejskie przestały mieć znaczenie, a rólnictwo zupełnie się do upadku nachyliło.

Pomimo tak licznych przeciwności, których rólnictwo rzymskie doświadczało, rzeczpospolita przyszła do najwyższego szczytu potęgi i mocy. Srebro, złoto, drogie kamienie i liczne skarby ludów podbitych Rzym zwycięzki zdobyły. Tak nadzwyczajne bogactwa do stolicy świata wprowadzone, zrodziły w niej gust do zbytków, chęć do honorów i zupełne zepsucie obyczajów przyniosły. Okazałość stolicy i widoki publiczne całą uwagę Rzymian zajmować poczęły.

Ale rólnictwo nie zaspakajało ich pierwszych potrzeb; trzeba więc było, jak mówi Kolumella, udawać się do obcych narodów, aby dostać chleba dla zaspokojenia głodu. Napróżno cesarze, następcy Augusta, Pertynax, Aurelian, Konstantyn, Teodozjusz i inni sypaniem licznych skarbów starali się przywrócić rólnictwo do pierwszego okazałości stanu; trudno to było osiągnąć, albowiem opinja publiczna, którą niełatwo odmienić, tyle potem dla rólnictwa okazywała wzgardy, ile pierwej szacunku. A tak ziemia włoska, niegdyś żyzna i obfita, zamieniła się w pustynią.

Pliniusz uderzony tak nadzwyczajną różnicą, jaka zachodziła między Rzymem dawnym a Rzymem za jego czasów, sam mówi do siebie: „On nam kiedyś obficie dostarczał żywności. Ziemia włoska, niegdyś uprawiana ręką ozdobioną laurami, wysiliła się z całej mocy na wydanie rozmaitych produktów; dziś powierzyliśmy ją niewolnikom i służalcom; — zdaje się, iż uczuła tak wielką dla siebie wyrządzoną zniewagę.“

Jeżeli Rzymianie postradali kwitnący stan rólnictwa, dozorowanie jego powierzając niewolnikom, i słodycz wiejskiego pożycia zamieniając na świetne znikomej sławy widoki i chęć nienasyconą bogactw, przyznać przynajmniej należy, że starali się obce i podbite przez siebie narody oświecać w umiejętnościach i praktyce rólnictwa. Przebiegając Anglią, Francją i Niemcy, wszędzie znaleźć można rólnictwa rzymskiego ślady, które pozostały dla potomności pomimo wstrząśnień gwałtownych, jakich te państwa po upadku Rzymian doświadczały; lecz nie uprzedzajmy. Kiedy Scytowie i Germanowie napadli prowincje zachodnie państwa Rzymskiego, nieład, który pociągnęło za sobą tak smutne spustoszenie, trwał przez wiele wieków. Gwałty i łupieztwa barbarzyńców mitrężyły ustawicznie handel między miastami i wsiami. Rabowano miasta, pustoszono wioski i tym sposobem niszczono prace przy uprawie ziemi. Bogate niegdyś krainy, czyli raczej prowincje Rzymian, upadły pod ciężarem nędzy i spustoszenia. W takim nieładzie rzeczy, naczelnicy najeźdźców przywłaszczali sobie znaczne przestrzenie ziemi; znaczna jej część została odłogiem; ale uprawna lub nieuprawna — żadna część ziemi nie została bez pana. Każdy przywłaszczyciel starał się własność swoją powiększyć i tym sposobem ziemia, niegdyś starannie i umiejętnie uprawiana, znalazła się w ręku małej liczby wielkich właścicieli. Pierwsze takie połączenia własności gruntowej wielką były klęską dla rólnictwa. Mogłaby się własność gruntowa przez naturalne środki podzielić, ale temu zapobieżono przez ustanowienie prawa pierworodności. Może te zabytki feudalizmu w początkach cywilizacji, lubo wielce szkodliwe rólnictwu, były poniekąd dla zobopólnego bezpieczeństwa potrzebne. W obecnym atoli stanie Europy, gdzie właściciel jednego morga tak może bezpiecznie własności swojej używać jak i ten, co ich tysiące posiada, te, mówię, zabytki feudalizmu, jeżeli gdzie się jeszcze znajdują, służą do pognębienia rólnictwa. Lecz wróćmy do historycznego rozwoju rzeczy opisywanej.

Naturalnie, iż po tem, co dopiero wspomniałem, każdy się łatwo domyśli, że w wiekach powszechnej anarchji i barbarzyństwa, rólnictwo powinno było być zaniedbane, albo przynajmniej pola opuszczone; gdyż natenczas się tylko ziemia uprawia i zasiewa, kiedy właściciel o zebraniu z niej plonów pewnym być może. Rólnictwo upadłoby bez wątpienia, pamiątki niektórych doskonalszych praktyk poszłyby nieznacznie w zapomnienie, gdyby klasztory, które pobożność w wielu miejscach Europy wzniosła, nie dochowały nam tego drogiego składu i ze szczątkami nauk i wiadomości nie podały.

W wiekach dopiero XV i XVI naszej ery*), po dziewięciu stuleciach barbarzyństwa, rólnictwo zaczęło powstawać z popiołów, zaczęło nabierać wagi w opinji panujących i ludu i wynosić do wyższego stopnia doskonałości, aniżeli było za czasów Rzymu.

Godzi się tu wspomnieć na zaszczyt Polaków, że jeden z nich, nazwiskiem Starlib, powziąwszy pierwsze zasady nauki rólniczej we własnej ojczyźnie, wydoskonalił się w Belgji i pierwszy zasady tej umiejętności rozpostrzeniać począł.**)

Taki był stan rólnictwa dawnych ludów i taki był wpływ tej sztuki na uszczęśliwienie albo upadek narodów. Pozostaje mi jeszcze mówić o stanie dzisiejszym rólnictwa w Europie.***)

Wszystkie nauki przyrodzone, fizyczne i matematyczne, które tak olbrzymim ku udoskonaleniu postąpiły krokiem, jako stała jego podstawa, udzielają rólnictwu obfitej pomocy i wynoszą go do tego stopnia doskonałości, do jakiego w żadnych wiekach, w żadnych narodach ta umiejętność nie doszła. Anglia, Francja, Niemcy, Lombardja i Niderlandy, coraz świetlejszą i coraz okazalszą rólnictwu nadają postać. Najpierwsze tych narodów geniusze wykładają prawidła tej użytecznej nauki. Troskliwe rządy z hojnością wspierają usiłowania prywatnych osób.

Wystawić ogólny obraz teraźniejszego stanu rólnictwa i objaśnić szczegóły dziś używanych praktyk, byłoby to przejść granice zamierzone tego pisma. Nadto badania pod tym względem rólnictwa obcych narodów zmierzać powinny do udoskonalenia rólnictwa własnego kraju. Lecz, żeby w tym obszernym zawodzie zatrudnień pomyślnym skutkiem uwieńczyć prace, trzeba długo rozważać i wiele doświadczać. Będąc przeto przekonanym, że małe moje doświadczenie nie pozwoliłoby gruntownie przedmiot ten traktować, postanowiłem zakończyć moje uwagi ogólnem zastanowieniem się nad dzisiejszym stanem rólnictwa w Europie, ze szczególnym względem na kraj nasz rodzinny. Rólnictwo nie jest dziś, jak w początkach towarzystw ludzi, jedynem źródłem bogactw, powszechnej i szczególnej pomyślności. Handel, przemysł, rękodzieła dzielą z niem tę korzyść. Owszem, przypatrując się bliżej temu związkowi, który je z sobą łączy, przyznać należy, że ten tylko naród w kwitnącym stanie rólnictwo mieć może, w którym handel otwarty i przez oddzielną klassę ludu sprawowany, wyprzedaż ziemnych płodów ułatwia. Rólnik albowiem potrzebuje pewnych i stałych dochodów na nakłady, które na wydoskonalenie rólnictwa łożyć musi. Fabryki i rzemiosła także znaczny wpływ na wydoskonalenie rólnictwa mają. Lubo, zdaniem mojem, dla kraju rólniczego i źródła bogactw w uprawie roli szukającego, te tylko rękodzieła i fabryki są istotnie do rozkwitnienia rólnictwa potrzebne, które na jego udoskonalenie prosto wpływają.

*) W tym czasie pokazały się dzieła o rólnictwie: d'Herrera w Hiszpanji, de Pallo we Włoszech; Steresbacha w Niemczech, Starliba Polaka w Anglji, Olivier de Serres we Francji. (Przyp. Aut.)

**) Gautier Starl: Essais on Husbaudry, London 1765, in 8vo p. 23.

***) Tę krótką wiadomość o rólnictwie dawnych narodów wyjąłem po większej części z dzieła pod tytułem: Nouveau cours complet d'agriculture à Paris 1809 vol. 1. Ktoby chciał obszerniejszej w tym przedmiocie zasięgnąć wiadomości, do dzieła pomienionego odsyłam. Wypada mi tu także nadmienić, iż obok własnych prac i od kilku lat czynionych spostrzeżeń i badań w opisywanym przedmiocie, całą prawie niniejszą rozprawę skreśliłem na podstawie notatek pozostałych w rękopiśmie, po zmarłym zawcześnie i nieodżałowanym dyrektorze Marymontskiego instytutu ś. p. Michale Oczapowskim; jeżeli więc jest jaka zasługa w ogłoszeniu niniejszego pisma, to ją pamięci i czci cieniów zmarłego poświęcam — nic sobie, nad szczere chęci ogłoszenia w tym przedmiocie pojęć ś. p. nieboszczyka, nie zostawując. (A. M.)

Ponieważ żaden prawie naród nie może mieć w swoim obrębie ani jednego klimatu, ani jednakowej ziemi, ani jednej i tejże samej ludności, ani podobnych obyczajów, ani jednakowej sposobności użycia kapitałów na pierwiastkowe nakłady, słowem, ani jednakowych potrzeb, ani jednakowych źródeł; przeto rozmaite miejsca kraju, nawet mogącego się uważać za zupełnie rólniczy, nie mogą mieć wszystkie jednakowego sposobu uprawy roli, ani rólnictwa równie kwitnącego.

Wreszcie, jeżeli położenie miejscowe, wymagając znacznych na uprawę ziemi nakładów, lub zwracając rólnika do zyskowniejszych źródeł handlu lub rękodzieł, zajmuje uwagę mieszkańca obcym rólnictwu a kraj uszczęśliwiającym przedmiotem, rólnictwo wtenczas opuszczone i zaniedbane bywa. Jeżeli się zapytamy południowych narodów Afryki jakie są źródła ich pomyślności i dobrego bytu, odpowiedzą: polowanie i rybołówstwo. Jeżeli się zapytamy Anglików, Holendrów lub Niemców jakie są źródła ich bogactw, odpowiedzą: handel, przemysł i t. d.

To przypuściwszy, odrzucić na zawsze należy wszystkie systemata uprawy, wszystkie teorye zwodzące i na skrzydłach bujnej wyobraźni oparte, a do miejscowego położenia niezastósowane. Porównywać nawet rozmaitych narodów sposoby i teorje jest rzeczą arcy trudną. A jeżeli ta umiejętność nie może być rozpostrzeniona podług jednych i tychże samych zasad w jednym i tymże samym narodzie, jeżeli sposoby gospodarowania różnić się muszą w różnych miejscach jednego i tegoż samego kraju, jakże można przypuścić jednostajność prawideł rólnictwa w całej Europie? Jak można tak różniące się przedmioty porównać? Należy więc rozważać szczegóły rólnictwa w każdym kraju, stósownie do jego potrzeb i okoliczności miejscowych. Ztąd łatwo przekonać się można jak wielki błąd popełniają ci właściciele, którzy z wielkim nakładem zagranicznych do kraju sprowadzają gospodarzy, lub gospodarkę na wzór zagranicznej doskonalić pragną. To niewolnicze naśladowanie wylęgło fałszywy powód do wniosków, że wszelki przemysł do kraju naszego stósowny być nie może.

Z tem wszystkiem rólnictwo angielskie albo północnych Niemiec z pożytkiem do kraju naszego mogłoby być przystósowane, gdyby nasi właściciele ziemi, usposobieni przez gruntowną naukę, chcieli korzystać z podanych wzorów; a stósując się do ludności kraju, położenia miejsca i klimatu, granicę tej umiejętności na własnych niwach rozpostrzeniać chcieli. Pomyślny skutek uwieńczyłby bezwątpienia tak szlachetny popęd, czego mamy dość już liczne przykłady, pomijając inne prowincje, w Królestwie Polskiem w dobrach: Maluszyn, Pacyna, Belno, Strzelce, Giełgudyszki, Zbójno, Łanięta, Lubochnia, Kijany, Panbacz, Czajki i bardzo wiele innych.

Lecz jeżeli rólnictwo, przez skutek cywilizacji narodów, straciło wiele wagi i znaczenia tego, jakie w początkach społeczeństwa ludzi miało, zachowuje atoli wielki dla siebie szacunek w narodach zupełnie rólniczych i w nich jest szczególnym zatrudnień przedmiotem, szczęśliwości i pomyślności poręką. Sztuka ta jest ogromną rękodzielnią żywności całej massy powszechnego ludu. Ona, dostarczając materjałów do handlu, bogaci naród i jego szczęścia i pomyślności węgielny kamień zakłada.

Kończę krótką uwagą nad stanem rólnictwa w Polsce.

W ostatnich czasach wpływ instytutu Marymontskiego i pojmowanie rólnictwa z tej zasady, że ono jest wynikiem wiadomości z nauk przyrodzonych, zresztą wpływ pism Liebiga i innych mężów nauki, co przekształcili pojęcia

o gospodarstwie w Europie, i u nas błogo oddziaływać zaczyna. Mamy gospodarzy myślących i miłujących swój przedmiot ze stanowiska wyższego, słowem, postęp nieco widoczniejszy. Lecz cofnijmy się wstecz jeszcze.

Prowincje, składające niegdyś kraj Polski, od wieków były uważane za śpichlerz Europy. Wieleż to produktów rozmaitej natury przez Gdańsk, Królewiec, Kłajpedę, Lipawę i Rygę dostarczaliśmy i dostarczamy sąsiedzkim narodom! Żyzna ziemia polska miliony mieszkańców obcej ziemi karmiła. Prowincje polskie i litewskie od dawna się szczyciły nazwiskiem rólniczego kraju. Domowe życie naddziadów naszych jest oczywistym tej prawdy dowodem. A lubo wielu oświeconych mężów w Koronie i w Litwie wzorowe w gospodarstwie domowem przykłady zachęcićby nas do ich naśladowania były powinny, z tem wszystkiem mała liczba obywateli poszła w ich ślady. Owoczesny krajowy nierząd, słaba protekcja rządu, niezmierne majątki w ręku jednej osoby, nieproporcjonalna ilość zajętej ziemi do ludności, na jej uprawę przeznaczonej, gorszące chłopów uciśnienie, a nadewszystko brak usposobiających nauk i wiadomości, były to przyczyny, dążące do zaniedbania i zupełnego prawie opuszczenia rólnictwa. Tu jest właśnie miejsce wytknąć błędne niektórych mniemania, jakoby dawne zawieruchy domowe i wojny zewnętrzne tamowały w Polsce rozwój rólnictwa. Niech stronnicy tej opinji otworzą dzieje innych narodów, a inną bez wątpienia upadku rólnictwa krajowego naznaczą przyczynę. Ustawiczne prawie zaburzenia Lombardji, Niderlandów i Niemiec, trzydziestoletnia wojna bawarska, siedmioletnia pruska, wszystkie wojny za Karóla V, jakąż niespokojnością miotały te narody, w których dzisiaj rólnictwo do najwyższego doskonałości stopnia jest doprowadzone! Tu widoczne pierwszeństwo rólnictwa na jaśni się pokazuje. Zapytajmyż bowiem, gdzież są ślady z owych ogromnych bogactw, posiadanych przez większą część tak nazwanych miast hanzeatyckich? Ledwo wiadomość o nich znaleść można w ciemnych kronikach XIII i XIV stulecia. Otóż to skutki kupiectwa i handlu w porównaniu z rólnictwem.

Nie zawieruchy przeto domowe, lecz inne są powody, że rólnictwo nie tak jakby należało, u nas postępowało i postępuje; i długo byliśmy w stanie obłędu, zanim odpowiedź na to znaleźliśmy z praktycznego na kraj poglądu.

U nas mało jest jeszcze rozwinięte pojęcie o stanie rólnika, miłującego tę ziemię, nad której uprawą pracuje; jako człowieka, chciałem powiedzieć, postępowego, lecz i to słowo jeszcze niedobrze myśl moją maluje. U nas tamuje postęp rólnictwa brak pracy umysłowej, bo ogół mniema, że gospodarstwo nie jest umiejętnością. Szkoda, mówią, zagrzebywać w ziemi wielkie zdolności i usposobienia. Nie pojmują, że w zawodzie gospodarskim godnie odpowiedzieć swemu przeznaczeniu, być tem, czemby się być powinno, znać to, co do gospodarza postępowego należy, to nie jest tak łatwo jak się na pierwszy rzut oka wydaje, i o tem jeszcze nieco obszerniej mam zamiar pomówić.

Tu winniśmy ukorzyć głowy i z upokorzeniem wyznać, żeśmy długo jeszcze uczniami być powinni. Rólnictwo w dzisiejszym stanie wiadomości, jest nauką na pewnej i niewzruszonej zasadzie nauk przyrodzonych opartą, innych wiadomości do pomocy używającą. Chcąc przedsięwziąść wprowadzenie do tej nauki odmian lub podwyższenie jej stanu, trzeba się dokładnie z jej teorją obeznać, trzeba się wydoskonalić w naukach, posiłki jej przynoszących. U nas chodzący około rólnictwa nie mogą się doskonalić w naukach, bo sfera ich wiadomości ogranicza się pospolicie tylko umiejętnością czytania. Kalendarz, całą bibliotekę składający, jedyną jest dla nich wyrocznią, w której potrzebne wiadomości czerpają.

Mniemaniem prawie powszechnem jest, wielu nawet światlejszych obywateli, że „mało ten będzie miał chleba, kto z książki gospodaruje“. Powód do tak fałszywego mniemania zdaje się mieć źródło w tych zapalonych głowach, które nie obeznawszy się z gruntowną nauką, przedsiębrały poprawę rólnictwa krajowego kosztem na obcej ziemi doświadczanych wynalazków. Ale godziż się ujmować zaszczytu tej nauce, o której doskonałości żaden zdrowym rozsądkiem obdarzony wątpić nie może?

Nauki fizyczne i matematyczne tak wielki na rólnictwo wpływ wywierają, iż to ostatnie, będąc oparte na gruntownej znajomości chemji, fizyologji i innych wiadomości z nauk przyrodzonych, jest niemal jedną z gałęzi tych nauk. Ekonomja polityczna, naznaczając przyzwoite rólnictwu w narodzie miejsce, uczy o stósunkach między rólnictwem a innemi źródłami bogactw narodu zachodzących. Statystyka krajowa, czyli opisanie kraju pod wszelkiemi względami, istotnie dla kraju rólnictwo doskonalić poczynającego, jest potrzebna.

Wreszcie stan rólniczy, będąc stanem najwyższej cywilizacji, będąc, mówię, stanem, w którym wzajemne obowiązki najściślejszym węzłem ludzi kojarzą, wymaga wielkiej ze strony prawodawstwa opieki.

Każdy właściciel ziemi, będąc ogniwem tego wielkiego łańcuchą powszechnej społeczności, powinien znać wszystkie sprężyny, które do składu tej ogromnej machiny wchodzą. Rozum jego, w naukach wyćwiczony, rozpoznaje prawdziwą godność jestestwa ludzkiego, chroni się błędów omamienia, unika przesądów i interes własny do dobra powszechnego stósuje.

Tak wielki ogrom wiadomości przechodzi granicę pojęcia jednej głowy. Ztąd ludzie, w różnych gałęziach nauk wydoskonaleni, wiązać się w jedno ciało i wspólnie sobie pomagać winni. W zagranicznych narodach majętniejsi obywatele, miłością powszechnego dobra zagrzani, składają towarzystwa w celu doskonalenia rólnictwa, wzywają na pomoc uczonych, zgromadzają wynalazki, doskonalą je i do powszechnej podają wiadomości. My o towarzystwach rólniczych ledwo tylko z powieści wiemy. Wolimy częstokroć chwile spokojnego życia w bezczynnem pędzić próżnowaniu lub pijatykom i pieniactwu poświęcać, aniżeli przyjemnem i pożytecznem zatrudnieniem uszczęśliwiać siebie, naród i cierpiącej ludzkości ulgę przynosić. Prawie wszyscy teraźniejsi agronomowie świetność rólnictwa ościennych narodów towarzystwom rólniczym przypisują. Takie więc towarzystwa, u nas zaprowadzone, mogłyby się znacznie do wydoskonalenia rólnictwa krajowego przyczynić.

Obszerniej nieco zastanowiłem się nad stanem teraźniejszym rólnictwa polskiego, a uczyniłem to dla tego, aby silniej zobrazować obecną epokę, aby wreszcie wskazać, zkądto się biorą skargi na powolny u nas rozwój rólnictwa. Więcej przeto pracy umysłowej, więcej cierpliwości i wytrwałości w działaniach około roli, które niech będą oparte na spostrzeżeniach i doświadczeniach oświeconych pochodnią nauk przyrodzonych; a wtenczas postęp będzie widoczniejszy i może też o nas cudzoziemcy powtórzą: „Polska była i jest śpiżarnią Europy.“

W Warszawie dnia 20 Maja 1856 roku.

Redaktor: **Julian Zaborowski** w Poznaniu. — Nakładem i czcionkami **Ludwika Merzbacha** w Poznaniu.